

Z

Marta Piwińska, IBL PAN

ZIEMIA ŚWIĘTA

W polskiej literaturze nie ma romantycznej wizji Ziemi Świętej, choć przynajmniej jedna relacja: trzytomowa *Podróż na Wschód* Maurycyego Manna (Kraków 1854–1855), godna jest stanąć obok słynnych francuskich dzieł podróżniczych wieku XIX – Chateaubrianda, Lamartine’a, Nerval’a. Podróż – na poły reportaż, na poły dziennik intymny, pisana wierszem, a częściej prozą – była gatunkiem uprawianym przez wielu romantyków. Dawniej wyżej ceniono pobożną, pięciotomową *Pielgrzymkę do Ziemi Świętej* księdza Ignacego Hołowińskiego (wyd. I: Wilno 1842–1845). Zapomniane dziś, obie „podróże” (i parę innych) chętnie czytano w wieku XIX. Palestyna była znana i nieznana, daleka i bliska. Pięknie to ujął Ignacy Hołowiński, który jako młody człowiek w 1839 roku jechał do Ziemi Świętej z Kijowa przez Smyrnę, Rodos, Cypr, przez Damaszek, Liban, odwiedzając po drodze klasztory: karmelitów na górze Karmel i klasztor ormiańsko-unicki Betchezban, gdzie dwa lata wcześniej, w 1837 roku na kilka tygodni zatrzymał się Słowacki. Palestyna była odległa, co nie znaczy, że obca polskiej wyobraźni. Pisał Hołowiński: „Tu niema nic obcego, tu ziemia rodzinna. Wszystkie miasta i miasteczka, rzeki i góry były ci znajome, wychodziły z ust twoich po tysiąc razy ze świętym poważaniem [...] tu nie rozłączasz się ze swoim krajem i rodziną. Każde imię, każda okolica słodko się odzywiają w twem sercu [...] i tak mieszają tę ziemię świętą ze stroną rodzinną, że mówiąc o jednej niepodobna zapomnieć o drugiej...”¹.

Pielgrzymi nie mieli w swym ekwipunku bedekera – bo go nie było. Mieli jednak w pamięci – i zwykle przy sobie – Biblię, czytali ją po drodze. Mann zabrał ze sobą do „biblioteki podróżnej” Biblię Wujka i narzekając na jej format, zalecał, by wydano ją w postaci bardziej nadającej się w daleką drogę. Podróżnicy XIX-wieczni czytali zwykle jeszcze Volneya, który podróżował do Egiptu, Syrii i Palestyny w roku 1782. W 1787 wydał *Podróż do Syrii i Egiptu*, w 1791 – główne dzieło: *Les ruines*². Czytali też Chateaubrianda, który w 1806 płynął z Wenecji przez Grecję w *podróż z Paryża do Jerozolimy*³, „aby szukać obrazów”. Była to więc raczej podróż turystyczna i artystyczna, choć wicehrabia nie bez satysfakcji opisał, jak go pasowano, wedle starego obyczaju z czasu krucjat, na „rycerza jerozolimskiego”. Z pewnym zdumieniem czytamy jednak, że aby ukryć swą zamożność przed rabusiami, w Ziemi Śświętej „przebrał się za pielgrzyma”. Więc nie był pielgrzymem? Podobnie można pytać Słowackiego, który wprowadził pielgrzymował, jeśli za wyznacznik

¹ Cyt za: J.S. Bystron, *Polacy w Ziemi Śświętej, Syrii i Egipcie. 1147–1914*, Kraków 1930, s. 185.

² C.F. de Chateaubriand, *Les ruines, ou Méditations sur les révolutions des empires*; wyd. pol. *Rozwallyni czyli Uwagi nad rewolucjami narodów*, 1794.

³ F.R. de Chateaubriand, *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*, na podstawie tłumaczenia Franciszka Salezego Dmochowskiego przygotował, według oryginału uzupełnił i notami opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1980.

uznamy cel duchowy, religijny podróży – nie przestając jednak szukać obrazów. Od wieku XIX, gdy mowa o wyprawach do „krajów biblijnych”, nie można oddzielić turystycznej ciekawości świata od pielgrzymowania – a może było tak od wieków?

Z Polski do Ziemi Świętej wyprawiano się od wczesnego średniowiecza, było także niewielu rycerzy w wyprawach krzyżowych, wśród nich w roku 1154 Piast, książę Henryk Sandomierski, który spędził rok w Palestynie. Długosz poświęcił mu wzmiankę, a Jarosław Iwaszkiewicz powieść *Czerwone tarcze*. Sam Długosz także do Jerozolimy pielgrzymował. Pielgrzymował Dantyszek. U schyłku wieków średnich i w renesansie jeździli do Ziemi Świętej ówcześni intelektualiści, arystokraci, wysocy urzędnicy: hetman Jan Tarnowski, kasztelan Andrzej Tęczyński i wielu innych. Niektóre rodziny szlacheckie miały wręcz taką tradycję. Wiek XVI, pisze Bystroń, można „śmiało nazwać złotym wiekiem pielgrzymek”⁴ – a to ze względu na dobre stosunki Rzeczypospolitej z Turcją. Ruch ten osłabł w wiekach następujących. Polityka Watykanu oraz zasklepiająca się w rodzimoci sarmacka pobożność sprawiają, że w wieku XVII pielgrzymek było mniej, podobnie w wieku XVIII.

Po raz kolejny wielkie podróże do „krajów biblijnych”, także Polaków, zaczynają się dopiero w wieku XIX. Liczne i złożone były przyczyny tego zwrotu. Wyprawa Napoleona do Egiptu (1798–1801) rozpoczęła kolonialną rywalizację Francji i Anglii, do której niedługo potem dołączyła Rosja. W wieku XIX wzrósł rozdział cywilizacyjny między wschodem a Europą: gwałtowny postęp techniczny z jednej strony, zastój i inercja rozpadającego się imperium osmańskiego z drugiej. Europa szykowała się do wojny z Turcją. Uwaga polityków skupia się na Palestynie, Egipcie, Syrii – i Grecji, traktowanej jako „przedsiónek wschodu”. W pierwszej połowie XIX wieku przyszłość polityczną zapowiadają walki w Grecji z turecką okupacją i odzyskanie przez nią niepodległości – względnej.

Podobnie w kulturze. Języki wschodnie, mity, religia, obyczaje stają się atrakcyjne dla kultury i nauki. Moda poetycka na nie przyjdzie niedługo. Od przełomu wieków (XVIII–XIX) nieklasyczny Wschód przeciwstawiano łańskiemu Zachodowi, a romantyczna krytyka Kościoła oficjalnego połączona z odrodzeniem chrześcijaństwa przesuwa uwagę z Rzymu na Jerozolimę – później czasem pielgrzymowano z jednego świętego miasta do drugiego – tak w centrum zainteresowania nauki i literatury europejskiej: wiek XIX nazywano „renesansem orientalnym”. Orientacja kulturalna bywa jednak polemiczna wobec polityki. Pielgrzymowano z jednego miasta do drugiego. Tak zrobił Bohdan Zaleski i Ignacy Domeyko. Zainteresowanie Bliskim Wschodem docierało do Polski wcześniej. Słowacki w liście do matki z Bejrutu (19 lutego 1837) wspominał: „Pamiętasz, droga moja, że kiedyś, a temu bardzo dawno, leżało u nas na fortepianie dzieło wielkie, z ogromnymi sztychami, o ruinach Belbaku i Palmiry”. Nikt, jak dotąd, nie zidentyfikował tego dzieła. Na wizję Ziemi Świętej i jej związków z chrześcijańską Europą nałożyła się wreszcie trwająca od wieku XVIII dyskusja o roli krucjat – od ich ostrego potępienia przez Woltera po bardziej wyważone opinie. Jej ślady słyhać u młodego Mickiewicza w wierszu *Do Lelewela*. Poświęcił tam krucjatom dłuższy, dość krytyczny *passus*. Mimo pewnych wysiłków Chateaubrianda do ożywienia tradycji krucjat w wieku XIX nie doszło i nie stały się one tematem dzieł romantyków. Coraz wyraźniej słyhać u nich ton antyokcydentalny. Także u nas.

Krakowski dziennikarz, Maurycy Mann, wyprawiwszy się w grudniu 1852 roku do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu, prawdopodobnie na zlecenie „Czasu”, tak tłumaczy swą

⁴ J.S. Bystroń, dz.cyt., s 10.

decyzję: „Była w tym może pewna chęć odwrócenia myśli od tego Zachodu, którego koleje wszystkich nas, dzieci dziewiętnastego wieku i wychowawców jego cywilizacji, tak bardzo w ostatnich czasach znużyły... Było może i przecucie, że Wschód, owa kolebka rodzaju ludzkiego, stanie się znowu celem jego zabiegów, a przynajmniej środkiem do wyrwania się z odrętwienia, w jakim go uwielbienie siebie samego pogrzyżyło...”⁵. Inaczej mówiąc: XIX-wieczne podróże i pielgrzymki do Ziemi Świętej były wyrazem orientalizmu romantycznego – dosłownie, bo często się wiązały – jak u Słowackiego, z wyprawą do Egiptu, Syrii, Libanu. Były też czymś więcej: pielgrzymowaniem w tradycyjnym i w nowym, romantycznym stylu. Ich celem było uzdrowienie z cierpień fizycznych lub psychicznych, duchowe odrodzenie, szukanie nowych obrazów, nowych natchnień. Często też przynosiły rozczarowanie.

Zbierając: szybki postęp środków transportu i apetyty kolonialne wielkich mocarstw czynią kwestię wschodnią jednym z głównych zagadnień polityki europejskiej, a Europa popiera wyprawy pielgrzymów. Ruch wzmaga się do tego stopnia, że Maurycy Mann pisze wręcz o „krucjatach XIX wieku” – wyjaśniając, że ich cel jest nie tylko pobożny, lecz także handlowy i cywilizacyjny. Krzyżowanie się interesów politycznych i prądów kulturalnych na Wschodzie, zwłaszcza w Palestynie, budzi zainteresowanie polskiej emigracji Ziemią Świętą.

Od najdawniejszych czasów jeździli do Ziemi Świętej księża i zakonnicy, ale w wieku XIX zmieniła się polityka Watykanu – w miejsce delikatnego odradzania się pielgrzymek zaczynają się ostrożne prace misyjne.

Zaangażowany był w nie zakon jezuitów, a szczególną misję pełnił ojciec Maksymilian Ryłło, Polak z Wilna, o którym sporo pisał Bystrzeński. Ksiądz ten był wielkim podróżnikiem i misjonarzem w dość ekscentrycznym stylu. Utalentowany poliglota, żarliwy misjonarz, a po trosze polityczny awanturnik, nosił się po arabsku, lubił teatralne gesty i obdarzony był zapewne charyzmą. Jego kazania budziły entuzjazm, lecz był parokrotnie napominany przez Watykan, a wreszcie odwołany ze Wschodu, ponieważ samowolnie i zbyt otwarcie mieszał się do polityki. Było o nim głośno w tym czasie na Wschodzie i dziwnie często spotykali go pielgrzymujący Polacy. Poznał go na Malcie w drodze do Jerozolimy Bohdan Zaleski w roku 1843. To on zapewne odprawiał nocną mszę w Kościele Grobu, którą Słowacki dokładnie opisał w *matce*. On też namówił poetę na wielkanocną spowiedź w klasztorze w Libanie, gdzie Słowacki pisał *Anhellego* – czy specjalnie w tym celu przyjechał do ormiańskiego klasztoru? W jakim języku spowiadał, nie wiadomo, bo choć ojciec Ryłło gorąco się deklarował jako Polak z Wileńszczyzny, po długim pobycie poza krajem zapominał języka. Bystrzeński podaje świadectwa, że miał już trudności w kazaniu po polsku. Z właściwym sobie humorem anachronicznym – a może dla pamiątki – umieścił Słowacki potem „ojca Ryłło, jezuitę” na dworze księcia Radziwiłła wybierającego się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Jeszcze raz go wspominał, tym razem bez sympatii, ponieważ ojciec Ryłło, z księżmi Jełowickim i Leitnerem w listopadzie i grudniu 1845 roku przesłuchiwał Makrynę Mieczysławską i spisywał jej zeznanie. Słowacki wymieni jego nazwisko w poemacie⁶.

⁵ M. Mann, *Podróż*, t. I, Przedmowa, s. II.

⁶ Makryna Mieczysławska – oszustka podająca się za ocalałą przełożoną unickiego klasztoru bazylianek w Mińsku, który miał być zlikwidowany z rozkazu prawosławnego biskupa. W 1845 r. zjawiła się w Paryżu i opisywała prześladowania i tortury, jakim poddano zakonnice, by je skłonić do przejścia na prawosławie, co odbiło się szerokim echem także w prasie francuskiej. W 1845 r. uzyskała audiencję u papieża Grzegorza XVI,

Misja ojca Ryłły dotyczyła chrześcijan wschodnich, maronitów i unitów, ale można przypuszczać, że także współczesnych heretyków. Bo jakieś plany, jakąś politykę wschodnią prowadzili towiańczycy. W roku 1845 z niejasną misją od Towiańskiego przyjechał do Ziemi Świętej Andrzej Ram – przechrzczony Żyd i towiańczyk. Jego losy, a także domniemane kontakty z religijnymi wspólnotami Żydów jerozolimskich stały się niedawno tematem książki pisarza węgierskiego, Gyorgy Spiro, *Mesjasze*⁷. Nie próżnowali zmartwychwstańcy: z kielichem srebrnym od księdza Jełowickiego w 1847 przybył do Jerozolimy inny ksiądz-unita. Leszek Libera postawił hipotezę, że także podróż Słowackiego była rekonesansem politycznym na Bliskim Wschodzie z inicjatywy lub wręcz na zlecenie księcia Adama Czartoryskiego⁸.

Mimo liberalizacji rządów osmańskich, mimo statków parowych, które znacznie ułatwiły podróże, pielgrzymka do Ziemi Świętej była jeszcze w wieku XIX długa, męcząca i niebezpieczna. Jan Stanisław Bystron, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1925–1926, wędrował śladami Polaków, którzy jeździli na Bliski Wschód od czasu średniowiecza; w książce *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie*, omawiając kolejne pielgrzymki, odnotowuje wiele zgonów po drodze. Groziły burzliwe morza, skaliste wybrzeża wokół Jaffy, chamsiny na pustyni i ulewne deszcze jesienią. Szykany i trudności stwarzane przez urzędników tureckich dla wymuszenia „bakszyszów”. Brud, częste epidemie, brak lekarzy i długie, często aż czterdziestodniowe kwarantanny. Kradzieże i rozboje – napady „Arabów” – zapewne Beduinów? – zwłaszcza na drodze przez pustynię do Morza Martwego. Złe drogi albo raczej brak dróg. Brak hoteli i zajazdów; ich funkcję pełniły klasztory, nie zawsze katolickie, lecz zwykle gościnne, ale zdarzało się, że trzeba było nocować w szczerym polu.

Jechano różnie. Na własną rękę lub z karawaną – tak było bezpieczniej. Wymagało to także dobrej kondycji fizycznej. Znany jest rysunek Słowackiego na koniu z tej podróży. „Podróże po Palestynie odbywają się konno” – pisze Maurycy Mann, z wielką ulgą porzucając wielbłądy, którymi jechał przez pustynię. Jazda na nich jest męką dla Europejczyków, pisał. Poeta o tym nie wspomina. Daje w pięknym, pisany prozą wstępie do *Ojca zadżumionych* poetycki obraz kłękających wielbłądów, które wyciągały „długie węzom podobne szyje ku grobowcowi Chrystusowemu”, gdy po dwunastu dniach kwarantanny na granicy Egiptu z Palestyną wjeżdżał do Ziemi Świętej. Niewygody i niebezpieczeństwa znosił Słowacki całkiem dobrze, po części je przemilczał, nie skarżył się w listach ani w poezji. Podobnie jak 83-letni Ignacy Domeyko, który pod koniec wieku zjeździł konno niemal całą Palestynę.

wtedy też wyznaczono komisję w celu spisania jej zeznań. Słowacki, podobnie zresztą jak Mickiewicz, Norwid i wielu innych, uwierzył jej opowieściom. Spotkanie z nią przetworzył poetycko, korzystając też ze źródeł drukowanych, w *Rozmowę z matką Makryną Mieczysławską*. Poemat napisał z początkiem 1846 r. Juliusz Kleiner uważa *Rozmowę* za „ostatni triumf realizmu w twórczości poety i mistyka (J. Kleiner, *Słowacki*, Wrocław 1972, s. 245). Już w wieku XIX podejrzewano, że kobieta jest oszustką, ostatecznie dowiódł tego o. Jan Urban SJ: *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*, Kraków 1923. Współcześnie na jej sprawie osnuł powieść Jacek Dehnel: *Matka Makryna*, Warszawa 2014.

⁷ G. Spiro, *Mesjasze*, przeł. E. Cygielska, Warszawa 2009.

⁸ L. Libera pisze: „Z inicjatywy Czartoryskiego i Dwernickiego emigracja nawiązała kontakty i ze stroną egipską, i ze stroną turecką, stwarzając możliwości dogodnej dla siebie interwencji czy pomocy militarnej. Marszruta Słowackiego przecinała więc obszary najbardziej wartościowe dla politycznych rozpoznai”. L. Libera, *Juliusza Słowackiego «Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu»*, Poznań 1993, s. 58–59.

O ówczesnym stylu podróżowania dobrze informuje ekwipunek, jaki radzi zabrać ze sobą Maurycy Mann jeszcze w drugiej połowie XIX wieku: jak najmniej odzieży, którą należy kupować na miejscu, stosownie do klimatu, za to „broń, jako to sztucice, dubeltówka, pistolety lub krucice lepiej także mieć ze sobą, a nawet proch i szrut [...] Nie jest źle zaopatrzyć się w pewną ilość rzemieni, sznurów wszelkiego rodzaju, w młotek, obcęgi, świder, gwoździe ...” – wszystko to do budowania schronień na noc, „co bardzo często się trafia”. Radzi zaopatrzyć się w siodło angielskie, bo wschodnie kulbaki są niewygodne. Gdy towarzystwo liczniejsze, „korzystnym będzie nabycie skrzyni, mieszczącej w sobie małe domowe gospodarstwo”, a więc: talerze, szklanki, filiżanki, sztucce... Podaje także wskazówki, jak gospodarować pieniędzmi, oraz – bardzo ważne – jak umawiać się z przewodnikiem i tłumaczem, czyli drogmanem⁹. Była to ważna osoba w każdej podróży. Słowacki chętnie słuchał jego opowieści: „Drogman mój Soliman, sławny z tego i chełpliwy, że był niegdyś tłumaczem Champoliona, Roseliniego, Fresnela i wielu innych, opowiadał mi o swoich dawnych panach...”¹⁰. Czy drogman kłamał czy nie, znajomość nazwisk świadczy, że Słowacki nieźle się orientował w ówczesnej nauce i odkryciach czynionych na Wschodzie.

Trasa podróży czy też pielgrzymki po Ziemi Świętej jest taka sama od najdawniejszych czasów do dziś, śladami Chrystusa. Zmieniała się kolejność, zależnie od tego, czy przyjeżdżano lądem, od strony Libanu, czy morzem od Jaffy. Czasem rezygnowano z jakiegoś etapu ze względu na zagrożenie napadami. W wieku XIX oglądano jednak te same ewangeliczne miejscowości: Betlejem, Nazaret, jezioro Genezaret, Jordan, Pustynię Judzką i Morze Martwe – przy okazji miejsca znane ze Starego Testamentu. Zapisów wzruszeń w kolejnych miejscach znanych z historii świętej jest sporo, opisów tego, co miano przed oczami – znacznie mniej. I można to zrozumieć, choć mało kto miał prawdopodobną odwagę Chateaubrianda, który po odwiedzeniu Betlejem pisał: „...niezwykły kontrast sprawia, iż siła odczuwanych tu wrażeń jeszcze bardziej się wzmacnia; oto bowiem wychodząc z grotty, gdzie znaleźliśmy przepych, sztukę i wiarę ludów cywilizowanych, znajdujemy się nagle wśród ogromnego pustkowia, pośród arabskich lepianek, półnagich dzikusów i niewiernych muzułmanów. A przecież są to te same miejsca, gdzie stało się tyle cudów; lecz ta święta ziemia nie śmie już okazywać swej radości, a wspomnienia dawnej chwały są zamknięte w jej łonie”¹¹. Szokująca odmienność kulturowa i degradacja kraju pod rządami tureckimi sprawiały pewnie, że podróżnicy woleli słuchać, czytać i wspominać liczne lektury niż patrzeć.

Im bardziej pielgrzymi byli pobożni, tym większe chyba mieli trudności ze wszystkim, co na miejscu odstręczało od wymarzonej ziemi. Towarzysz podróży Bohdana Zaleskiego, major Józef Zaleski, znalazł na to sposób. Wymieniwszy, w liście do Ignacego Domeyki z maja 1843 roku, miejsca, gdzie byli: Nazaret, Betlejem, puszcza św. Jana (?), pointuje: „Stary i Nowy Testament w tej tam Palestynie leży otworem, rozrzucony po ziemi i warstw geologii duchowej uczy się tam pielgrzym bez książek, z ust ludu”¹². Trzeba dodać, że ówczesi przewodnicy opowiadali im mnóstwo legend apokryficznych, wskazując, na przykład, miejsca, gdzie Matka Boska prała pieluszki i skąd Jezus w dzieciństwie nosił

⁹ Dz.cyt., s. 15–16.

¹⁰ Objąśnienie do *Ojca zadżumionych*.

¹¹ F.R. de Chateaubriand, dz.cyt., s. 211.

¹² Cyt. za: J.S. Bystroń, dz.cyt., s. 170.

wodę dla matki. Odwiedzano dom Łazarza, studnię, do której bracia wtrącili Józefa, i tak dalej i dalej. Była to podróż tyleż przez realną ziemię, co przez Biblię i religijną wyobraźnię.

Nie znaczyło to, by pielgrzymi, zwłaszcza z polskiej emigracji, uciekali od współczesnych niepokojów. Wszyscy modlili się w Jerozolimie w intencji ojczyzny i płakali nad nieszczęściami kraju. Bohdan Zaleski jechał z Rzymu do Jerozolimy w 1843 roku ogarnięty na dodatek osobistym i religijnym kryzysem duchowym. Dręczyły go sny o Towiańskim, Goszczyńskim, Mickiewiczu – osobistą żalobę pogłębiały wątpliwości wobec Sprawy. Nie pomógł mu ani spotkany po drodze ojciec Ryłło, ani noc spędzona w kościele Grobu Świętego. Może tajemniczy związek Sprawy z Ziemią Świętą nie skończył się z wyjazdem Rama z Jerozolimy?

Odmienne niż paryscy emigranci przeżywał swoją pielgrzymkę sędziwy uczoney i dawny filomata, Ignacy Domeyko, który przyjechał do Palestyny w roku 1885, 42 lata po otrzymaniu cytowanego listu Józefa Zaleskiego. „Na początku lipca wyjechałem z Rzymu na Kraków do Ziemi Świętej” – pisze we wspomnieniach. Droga wiodła przez Stambuł, skąd płynął do Jaffy. Przez cały czas prowadził dziennik, opublikowany współcześnie, choć chyba nie był przeznaczony do druku. Przepenia go wdzięczność, że udało mu się odbyć wymarzoną pielgrzymkę w zdrowiu i pełni sił – w wieku, którego mało kto dożywa. Domeyko zwiedza Jerozolimę i Ziemię Świętą pobożnie i skrupulatnie, cały czas w nastroju uniesienia, które mu nie przeszkadza czynić chemicznych i geologicznych obserwacji. Zwłaszcza pustynię i Morze Martwe ogląda okiem fachowca-geologa. Zaprawionego podróżnika nie odstręcza prymityw i zaniedbanie kraju. Jego dziennik zawiera może więcej niż inne obserwacji, ale jest bardziej wzruszający niż oryginalny. Pisany pod koniec wieku powtarza i często cytuje poprzedników. Warto jednak odnotować, że Domeyko widział już rozbudowującą się za murami Jerozolimy i wkraczającą w wiek XX Palestynę. Czyta się go ciekawie, choć Domeyko przestrzega: „Opisywać szczegółów nie myślę, bom tu przybył na pielgrzymkę, a nie na pisanie podróży i opisanie kraju. Patrzyłem nie oczami, ale duchem...”¹³.

Słowacki pół wieku wcześniej mógłby rzec coś podobnego, ale chyba bardziej przeszkadzało mu to, co widział. Lepiej się poczuł, wyjechawszy z Jerozolimy, mimo ekstatycznej nocy spędzonej u grobu Chrystusa. Podobał mu się pejzaż. W liście z Bejrutu z lutego 1837 roku, po zakończeniu podróży przez Grecję i Egipt do Ziemi Świętej, pisał do matki: „A ziemia ta [...] tak piękna! Jakiemi rununkułami ognistego koloru, błękitnej i białej barwy okryta, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca...”. Wiosna w Palestynie jest podobno bardzo piękna, ale zachwycać się kwiatami można w każdy innym miejscu... Pisał dalej: „Jeździłem do Morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprowadzanej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napęniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jericho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcząc ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła...”.

Dzieła tego Słowacki nie napisał – i nawet nie wiadomo, czy miał je w planie. Wrażenia z podróży po Ziemi Świętej są dość zdawkowe i jest ich niewiele. Znajdują się w owym liście do matki, w bardzo skrótowym dzienniku i we fragmencie pięknej prozy, jakim poprzedził *Ojca zadżumionych*. Poemat ten nie zachwyca współczesnych czytelników, jednak owo

¹³ I. Domeyko, *Moje podróże*, s. 299.

kilkustronicowe „objaśnienie”, które zawiera opis kwarantanny na pustyni i okoliczności, w jakich poznał historię opisaną w poemacie, jest znakomitą prozą i świetnym przyczynkiem do podróży Słowackiego.

Poeta raczej nie miał szczęścia w Ziemi Świętej, czego nie uwydatnił Ryszard Przybylski, który odtworzył, dzień po dniu, całą jego podróż na Wschód, posługując się opisami innych podróżników, by zastąpić milczenie poety. Na samym progu przeżył okropną burzę, która zalała namioty tak, że nocował na wilgotnym piasku pod gołym niebem. „Pod namiotem [...] zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syrii do szczytu wiele miast pochłonęło. Widziałem sam Tyberiadę, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało...”, a później, między ruinami, „gdzie wszyscy kogoś płaczą”, nocował pod gołym niebem; „kiedy się obudziłem i odkryłem głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad jeziorem Genezareńskim...”. Nie był chyba zbyt dobrze wyposażony w tę podróż. Wprawdzie zabrali ze sobą, z Brzozowskim, „maleńki namiocik”, ale chyba był on mało przydatny, skoro korzystali z miejscowych namiotów w czasie kwarantanny na granicy między Egiptem a Syrią. Nie wozili ze sobą pościeli, sznurów, siekier ani skrzynki z porcelaną.

Czemu nie opisał Morza Martwego, któremu wiele uwagi poświęcali inni podróżnicy, trudno się domyśleć. Może dlatego, że przeżył tam kolejną przykrą i wręcz niebezpieczną przygodę. Na wybrzeżach Morza Martwego bywają ruchome piaski, przed którymi do dziś ostrzega się turystów. W takie piaski wpadł: „Pyszny jest dzikością widok Martwego morza – zwłaszcza że będąc tam, cała kawalkada nasza konna wjechała w trzęsawicę i konie zapadły z nami w ziemię aż po głowę... Widok to był dla mnie, który wyrwawszy mego konia, postawiłem go dęba przednimi nogami na krzaku, przypominający ustęp z Biblii, gdzie pisze o pożarciu przez ziemię całego wojska...”. Słowacki napisał do matki o tej groźnej przygodzie późno (list z Livorno z 11 lipca 1837), a jeszcze wspominając, jest do tego stopnia zdenerwowany, że rozchwiana jest składnia tej relacji.

Czemu w drodze powrotnej, zatrzymawszy się w klasztorze Bethzeban, jednym z najpiękniejszych miejsc w Libanie, pisał *Anhellego*? Skąd ten zwrot wyobraźni w stronę Syberii – tak odmiennej od Palestyny? Może jednak są w tym poemacie ślady podróży: może „okropna” dolina Jozafata pod Jerozolimą, Judzka pustynia, myśl o Golgocie i postać Chrystusa jako się przetrwały w wyobraźni poety w śnieżne pustkowie, bluźnierczą Golgotę zesłańców, dzień sądu zamykający poemat i postać tytułowego bohatera? Trudno się domyślić, skąd tak dziwny jest niewielki plon tej podróży: *Ojciec zadżumionych*, *Anhelli* i dwa fragmenty sarmackiej gawędy, pisane zresztą później, w Paryżu: *Preliminaria* i *Śniadanie*.

Domniemywa się, z dużą dozą prawdopodobieństwa, że pobyt w Egipcie i w Ziemi Świętej miał wpływ na późniejszy przełom mistyczny. W twórczości Słowackiego bezpośrednich śladów pobytu w Ziemi Świętej nie ma. Może dosyć traumatyczne przeżycia z tej podróży znalazły wyraz we wspomnieniu świętego Gwalberta w *Lilli Wenedzie*, który zresztą nosi pożyczone od jednego z tamtejszych duchownych imię. Co ten dwuznaczny święty robił w Palestynie, nie wiadomo, ale nie spotkało go tam nic dobrego, wręcz przeciwnie. Wróżące zmianę komety czerwone

„... jak więdzmy rozczochrane
Goniły za mną aż do Jeruzalem
Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem...”.
(Akt I scena 2)

Skąd złowrogie odwrócenie komety, która prowadziła do nowonarodzonego Chrystusa trzech króli – dziś się ich tłumaczy jako mędrców lub magów?

Może dlatego, że Słowackiemu też wiele groziło. Burze, trzęsienie ziemi, miasto pełne ruin, płaczu i trupów nad jeziorem Chrystusowym i biedna, brudna, zdewastowana Jerozolima; bardzo przykre spotkanie z Aleksandrem Spitznaglem, który go nie poznał – lub poznać nie chciał, co Słowacki ciężko przeżył (w liście do matki z Bejrutu 19 lutego pisze: „...biorę go w ramiona, obracam ku sobie, mówiąc mu Oleś! Nie poznaje mnie... Na koniec musiałem mu ze ściśnionym wymówić moje imię i nazwisko...”; Aleksander Spitznagel był wówczas wicekonsulem rosyjskim i prawdopodobnie nie chciał przyznać się do bliskiej znajomości z poetą emigrantem); dwie godziny nocą u bram Świętego Miasta, obojczyk zwichnięty w drodze, po którym to urazie przez resztę życia nosił lekki ślad – to nie były zapewne przeżycia, jakich oczekiwał. Może stąd ten bezbrzeżny smutek *Anhellego*? A może Słowacki nie znalazł takiego sposobu zdystansowania się do literatury podróżniczej i wielkiego wzoru – Chateaubrianda – jak w podróży greckiej czy egipskiej? A może nie chciał, by Ziemia Święta stała się dla niego literaturą? We wstępie do *Ojca zadżumionych*, opowiadając, jak właśnie wyrusza „ku grobowcowi Chrystusowemu”, dość nagle zatrzymuje opowieść: „Lecz dosyć już o tym śnie tajemniczym życia mego...”.

Jak jednak czytać oba fragmenty: *Preliminaria peregrynacji do Ziemi Świętej Księcia Radziwiłła Sierotki i Śniadanie*? Z relacji staropolskich najciekawsza i do dziś ceniona jest *Peregrynacja albo pielgrzymka do Ziemi Świętej* Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, który w połowie kwietnia 1583 roku, włożywszy strój pielgrzymi, odpłynął, otoczony liczną świtą, z Wenecji przez Rodos i Cypr do Jaffy, by spełnić złożone wiele lat przedtem ślubowanie. Dyktowany zapewne przez księcia sekretarzowi około 1590 roku tekst czytany był w odpisach. Przekształcony w zestaw listów i przełożony na łacinę został wydany drukiem w roku 1601 i potem jeszcze kilkakrotnie. W 1611 ksiądz Andrzej Wargocki przełożył go na polski i wydał, następnie wychodził drukiem jeszcze w 1685, 1745, 1847¹⁴. Czy Słowacki znał *Peregrynację* czy tylko o niej słyszał?

Nie ma żadnego podobieństwa między pisanymi w Paryżu jesienią 1839 roku gawędami a *Peregrynacją* Radziwiłła. Pobożnemu, kulturalnemu, dobrze wykształconemu Mikołajowi Słowacki nadał rysy rubasznego sarmaty, księcia Radziwiłła Panie Kochanku. O samej pielgrzymce nie ma mowy, została ledwo zapowiedziana. Zestawiali opisy Mikołaja Radziwiłła ze stanem współczesnym inni podróżnicy XIX-wieczni, ale nie Słowacki. Można sądzić, że czytał tę relację dopiero po powrocie – i może zapragnął ją napisać na nowo, w stylu szlacheckiej gawędy, naśladując Paska i Rzewuskiego. *Pamiętniki* Paska wyszły w roku 1836 i cieszyły się taką poczytnością, że wznawiano je w 1837 i 1840. Słowacki miał do nich stosunek złożony, jak do całej szlacheckiej tradycji. Pisał pastisz przesadny, wręcz szalony, gdy Księciu kazał mówić: „Ja myślę, panie kochanku, pobić Turków i wziąć Jerozolimę, abym tam wypędził żydów z Polski, – mój arendarz Josiel jedzie ze mną i weźmie dolinę Józefa warendę...”. Co myśleć o takich conceptach? Głosem pomiarkowania z przeszłości, może prywatnym szyfrem staje się ojciec Ryłło, który w *Święconym* napomina dworzan i księcia bawiących się sadystyczną krotochwilą: „Księżę panie, wybierasz się na wędrówkę do grobu świętego – a dopuszczasz tu, aby dla żartu krew się lała...”. Zgrzytliwe to gawędy, mieszające cel pobożny z sarmackim rozpasaniem, pobożność z dzikimi „krotochwilami”.

¹⁴ Wyd. współczesne opracował Leszek Kukulski, Warszawa 1962.

Może w barokowym rozpętaniu języka i fantazji Słowacki szukał formy – sposobu wyrażenia sprzecznych i zgrzytliwych, jak sądzę, własnych przeżyć w Ziemi Świątej?

BIBLIOGRAFIA

Bystron Jan Stanisław, *Polacy w Ziemi Świątej, Syrii i Egipcie. 1147–1914*, Kraków 1930.

Bizan Marian, *Ziemia Świąta. Zapiski z podróży 1988–1998*, Warszawa 2000.

Chateaubriand François-René de, *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*, na podstawie tłumaczenia Franciszka Salezego Dmochowskiego przygotował, według oryginału uzupełnił i notami opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1980.

Domeyko Ignacy, *Moje podróże. Pamiętniki wygnańca*, t. 3, Wrocław 1963.

Mann Maurycy, *Podróż na Wschód*, t 1–3, Kraków 1854–1855.

Ruszkowski Janusz, *Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata. Studium romantycznego millenaryzmu*, Wrocław 1996.

Przybylski Ryszard, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.

Radziwiłł Mikołaj Krzysztof, *Podróż do Ziemi Świątej Syrii i Egiptu. 1582–1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962.